



Zachłyśnięcie pozytywną **PRZYGODĄ**

WYWIAD Z KRZYSZTOFEM „KRISKIEM” KWIATKOWSKIM,
PROPAGATOREM SURVIVALU JAKO METODY WYCHOWAWCZEJ

Od wielu lat pracuje Pan z młodzieżą. Był Pan między innymi wychowawcą w zakładzie wychowawczym dla chłopców, organizuje Pan też obozy survivalowe i bierze udział w innych przedsięwzięciach na rzecz dzieci. Skąd taki pomysł na życie?

Będzie to oczywiste i zarazem banalne, co powiem, ale rodzice pokazywali mi świat w jego bogactwie i w wielu odśłonach. Przekazali mi miłość i szacunek do życia. Sztuka przetrwania podlega tym samym regułom, co oglądany

świat, a więc ma swoje oczywistości i banały, mielizny i głębie, może ukazywać swoje arcyciekawe sztuczki o małym znaczeniu, ale też zajmować się długotrwałym, żmudnym działaniem na rzecz fundamentalnej wartości – mądrego, sensownego życia. Tyle że zostałem najpierw pedagogiem, ale – zaryzykuję – niemal wiadomo było, że ktoś, kto jako dwunastolatek robił potajemnie kilkudziesięciokilometrowe wyprawy w nieznane, musiał wreszcie trafić na survival.

W związku z tym moja pedagogika nie była jedynie wykonywaniem zadanych czynności, ale całym moim angażowaniem się w procesy. Nie znośiłem „płynąć z nurtem” i być zwyczajnym naśladowcą, stąd użycie formy „moja pedagogika”. Rzecz jasna, że kształtowała się ona na bazie fachowej literatury i dzięki spotkaniom z inspirującymi mnie ludźmi. W każdym razie, pedagogiem stałem się zaraz po maturze, gdyż to wtedy zająłem się pomaganiem moim młodszemu kolegom z osiedla w ich życiowych problemach; trwało to ponad 10 lat i przyjęło znacznie bardziej rozbudowaną formę. Zostałem między innymi społecznym kuratorem dzięki ofercie sądowej kurator, pani Stefani Mędrzak, która przekazała mi mnóstwo życiowych mądrości, zwłaszcza tych odnoszących się do dzieci kłopotliwych, odrzucanych społecznie. Potem byłem wychowawcą w domu dziecka, wychowawcą kolonijnym, wychowawcą w świetlicy, pedagogiem szkolnym i nauczycielem w ośmioklasowej podstawówce. Następnie – wychowawcą w pogotowiu opiekuńczym oraz (najdłużej, bo 24 lata) w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

Krótko mówiąc, zbierałem doświadczenie, będąc jeszcze, w przybliżeniu, rówieśnikiem swoich podopiecznych. Działając w rozmaitych warunkach i z różnymi dziećmi. Nauczyłem się z nimi być. Mało tego, w takiej sytuacji stawianie się „oficjalnym dorosłym” było dla mnie wystarczająco niemiłym przeżyciem, by pozostać jednak przy swoim pomysle. Mieściło się w nim przeżywanie czegoś zupełnie innego, niż zwyczajne tkwienie w relacjach pedagog–wychowanek. Było więc miejsce na eksperymentowanie z przygodą. Ta natomiast nabrała swego wyraźnego kształtu w szkole podstawowej nr 101 w Łodzi, kiedy to dzieciaki z prowadzonego przeze mnie koła strzeleckiego (inicjatywa mądrego wizytatora) wymogły na mnie zrobienie obozu letniego. Nasze włóczęgi po dzikich Bieszczadach, przełajowe przedzieranie się przez chaszcze, pełna samoobsługa, inicjatywa i samodzielność spowodowały, że któreś z dzieci pierwsze użyło słowa „survival”. W ten sposób dowiedziałem się, czym będę się zajmował.

Dopiero po latach, na podstawie analizy tego, co robię, stwierdziłem, że sztuka przetrwania zawiera w sobie... wszystko. Nie przesadzam. Każdy element ludzkiej wiedzy może być do wykorzystania w życiowych sytuacjach. Pozwolę sobie użyć sformułowania w modnej postaci: survival to megawiedza.

Survival w powszechnej świadomości kojarzy się z umiejętnością przetrwania w lesie, rozpalania ogniska bez użycia zapalek itd. Pan jednak proponuje szersze spojrzenie na to zagadnienie...

Z survivaliem jest tak, jak z radzeniem sobie podczas kataklizmu czy wojny. W piękny jesienny dzień miło się w to pobawić w lesie, a potem wrócić do ciepłego domu. Dorośli ludzie razem ze swoimi dziećmi bawią się w survival. I taka zabawa z równym powodzeniem może być beztroska, jak i bardziej na serio. Może bowiem być bardzo poważnym działaniem poprzedzonym szkoleniem w bardzo ciężkich warunkach. A poza tym faktycznie

Osobiste nastawienie

*na poznawanie samego siebie
w rozmaitych sytuacjach i doznawanie
obserwowalnego progresu to mocna,
życiowa dawka energii. Do tego bardzo
radosna. Sądzę, że survival jest zbawieniem
dla tych, którzy czują się słabi, mało
wytrzymali, niepewni siebie. Survivaliem
można zajmować się w dawkach
przyswajalnych – każdy sam to reguluje.*

„survival” w takim znaczeniu odnosi się do poważnych sytuacji, takich jak klęski żywiołowe, katastrofy budowlane czy komunikacyjne, zamieszki społeczne. Warto wiedzieć coś na ten temat.

Po co? Zapytam w odpowiedzi: po co w ogóle poznawać, jak kroić chleb? Kromki chleba dają się zjeść nawet wtedy, gdy będą nierówno pokrojone. Ale czy ma dla nas znaczenie, że palce będą całe?

Jeśli teraz wyobrazimy sobie, że z własnej woli udajemy się na kilka dni do lasu, śpimy w nim, wszystko robimy sami i nawet przy użyciu prymitywnych, własnoręcznie zrobionych narzędzi, to mamy do wyboru różne wersje oceny, czym to dla nas będzie. Jedni uznają to za stratę czasu połączoną z masą niewygód. Drudzy – za świetną przygodę, czas radości i zadowolenia z siebie, człowieka radzącego sobie z niewygodami i zaradnego.

Która z tych wersji będzie lepsza, zweryfikują czasy, jakie nas czekają.

Jedno jest pewne, że osobiste nastawienie na poznawanie samego siebie w rozmaitych sytuacjach i doznawanie obserwowalnego progresu to mocna, życiowa dawka energii. Do tego bardzo radosna. Twierdzę, że survival jest zbawieniem dla tych, którzy czują się słabi, mało wytrzymali, niepewni siebie. Survivaliem można zajmować się w dawkach przyswajalnych – każdy sam to reguluje.

Propaguje Pan wykorzystanie metod survivalowych także w edukacji. Jakże konkretnie działania Pan przez to rozumie? Proszę opowiedzieć o swoich dotychczasowych doświadczeniach w tym zakresie.

Edukacja jest dla mnie rzeczą kompletną, a więc zawiera w sobie i zdobywanie wiedzy, i kształtowanie charakteru, i rozwijanie umiejętności społecznych. Każda redukcja jest fatalnym nieporozumieniem. To jakby karmić kogoś, ale nie dawać mu wody.



Survival wymaga przełamywania wewnętrznych barier

Survival kształci zdolność do skutecznej improwizacji oraz – co szczególnie ważne – do brania losu w swoje ręce. Ponieważ z natury jest multidyscyplinarny, możemy znaleźć nieskończoną liczbę pól do zagospodarowania. Mogę stwierdzić, że obserwacje moich wielu byłych wychowanków to potwierdzają...

Same opisy metod wprowadzania w „myślenie survivalowe” zajęłyby tu zbyt wiele miejsca, więc wyjaśnię tylko, że wszystko polega na zniwelowaniu formalnego autorytetu instruktora na rzecz „autorytetu natury”. Nie da się polemizować z deszczem i chłodem – trzeba coś zrobić. Wartość instruktora nie ginie, ale kryje się w jego umiejętności bycia „ostatnią deską ratunku”. W pełnej edukacji potrzebne jest poznawanie nie tylko zjawisk, procesów i zależności. Niezbędne jest zrozumienie ich wartości dla człowieka i jego przetrwania. Wiedza ludzka sformułowała masę trafiających do umysłów argumentów, lecz nie znajduje się ich w szkole. Króluje w niej proces podawania wiedzy. Według przepisu, prosto, czasem bezmyślnie. Zdaję sobie sprawę, że spłaszczam i generalizuję, ale ten zabieg ma uwidocznić, że wielu – zbyt wielu – nauczycieli w swej pracy jedynie „realizuje program nauczania”. Survival pozwala wiedzę dotykać i przeżywać. Zawsze oponowałem przeciwko spostrzeganiu survivalu w wychowaniu/resocjalizacji jako zderzenia twardego z mięczakami, po czym mięczaki poddają się przemianom. Obejrzenie kilku filmów fabularnych oraz dokumentalnych ukazało mi, że tak właśnie dorośli chcą widzieć tę metodę, jako narzędzie do poskramiania. To pomyłka.

Młodzi ludzie przymuszani do czegośkolwiek, w atmosferze zbudowania przewagi ze strony dorosłych, będą się głównie bronić – w różny sposób. To nie rozwija – chociaż uczy życia. Tymczasem metoda polega na „zarażeniu sposobem myślenia i funkcjonowania”, czyli na dawaniu przykładu bez wchodzenia w sztuczność i bez popisowywania się.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć w mojej książce *Survival po polsku*.

Jak zaangażować młodzież w survival w XXI wieku, kiedy wiele mówi się o uzależnieniu młodych ludzi od Internetu i telefonów komórkowych? W jaki sposób do nich dotrzeć i wskazać im korzyści z takiej aktywności?

Mówiąc bez czarowania: survival nadaje się dla wszystkich bez względu na płeć, wiek, wiarę, sprawność fizyczną, kolor skóry... ale nie każdy z tego skorzysta. Survival wymaga opuszczenia fotela i wszelkich wygód. Wymaga wyjścia poza siebie samego. Jest jak mądra baśń opowiadana samemu sobie, ale nie każdy lubi i ceni baśnie. Są tacy, co się na to nie zdobędą.

Myślę, że zupełnie przeoczyliśmy fakt, iż spotkanie każdej wartościowej myśli (także survivalowej) wygląda zupełnie inaczej, kiedy poprzedzi to przeżycie znaczącej emocji. Emocje można łatwo generować. Potem zaś przeczytać głośno (lub dać do przeczytania) choćby fragment tekstu z książki, pokazać choćby fragment filmu, w których znajdują się scena czy myśl, o których można powiedzieć, że są „survivalowe”.

Internet i komórki wcale nie muszą być przeszkodą. Wystarczy wpleść je zgrabnie w zadania o charakterze survivalowym. Nagle mogą się okazać bardzo przydatne, na przykład do wcześniejszego ostrzegania o zagrożeniach, do planowania trasy i rozpoznawania nieznanego terenu, na który trzeba wejść, lub do szukania informacji o postępowaniu ratowniczym.

Inna rzecz, że moje coroczne obozowania w tajemnym i ustronnym miejscu wśród niedźwiedzi i wilków, w Bieszczadach, pozbawione są zasięgu. Taki prezent dostałem od Lasów Państwowych...

W jaki sposób uczniowie reagują na proponowane przez Pana metody? Jak odnoszą się do nich ich rodzice? Wiele mówi się dzisiaj o nadopiekuńczej postawie rodziców.

Twierdzą, że sam podziwiam rodziców, którzy wysyłają swoje dzieci wraz ze mną i moimi asystentami na zimowy biwak w namiotach i szałasach. Ale oni wszyscy wiedzą z poprzednich wypadów, że wszystko to ma sens. Jeśli więc jest mowa, że doświadczają w swoim śpiworze, że jest im zbyt gorąco i będą się rozpinać, to jest to prawda.

Wiele znanych mi dzieciaków (i ich rodziców) nabrało życiowej krzepy i rozsądku, bez szaleńczych zmagani z własną naturą i w swoim otoczeniu. To kwestia spróbowania, a potem... wyboru dalszego ciągu.

Zawsze mi czegoś żal, kiedy – najczęściej – matki stwierdzają, że dziecko zmarznie, że się przeziębi, że pająki, że brudno...

Mam takie brzydkie myśli o niektórych rodzicach (i niektórych nauczycielach), że postrzegają w tym układzie swoją rolę jako kogoś zdecydowanie nadrzędnego, zarządzającego. Stopniowe nabywanie przez dzieci umiejętności bycia niezależnym, autonomicznym rozkłada ten układ, czego boją się dorośli, mając na myśli „utrata wpływów”. To jednak dzieje się tylko wtedy, kiedy rozwija się jedynie dziecko, a nie ma progresu w samym układzie. Wystarczy więc zadbać o paralelny rozwój.

Mało kto z dorosłych wie, jak bardzo dzieciaki tęsknią do takich momentów, kiedy mogą być prawdziwie sobą. To oznacza, że nikt ich nie poddaje formalnej obserwacji, ocenie, nieustannej krytyce. Że pojawiają się komunikaty w formie przydatnej informacji, aby zadanie wyszło znacznie lepiej. Jednocześnie jest przyzwolenie na guzdranie się, nieudolność, lęk przed nieznanym, zaniechanie z obaw przed ośmieszeniem. W efekcie każde dziecko szybko orientuje się, że zmiana nastawienia i poprawa algorytmów własnego działania są w jego zasięgu. I jego wola jest w stanie wiele zmienić.

Czy na prowadzonych przez Pana obozach zdarzają się na przykład buntownicy uczestniczących w nich młodych ludzi? Jak Pan sobie radzi z taką postawą młodzieży?

Mam swoją własną wizję tego, co dorośli nazywają młodzieńczym buntem. Zawsze twierdziłem, że dorastanie polega między innymi na uzyskiwaniu własnej autonomii. Ona nie polega na ciągłym zgadzaniu się, ale na posiadaniu własnego zdania: identycznego, podobnego lub

Survival nadaje się dla wszystkich bez względu na płeć, wiek, wiarę, sprawność fizyczną, kolor skóry... ale nie każdy z tego skorzysta. Survival wymaga opuszczenia fotela i wszelkich wygod. Wymaga wyjścia poza siebie samego. Jest jak mądra baśń opowiadana samemu sobie, ale nie każdy lubi i ceni baśnie. Są tacy, co się na to nie zdobędą.

odrębnego. Zatem autonomia to rodzaj umiejętności powiedzenia: „Nie, ja mam inne zdanie”.

Jeżeli młodych ludzi traktuje się jako myślące i czujące istoty, to daje im się prawo wyboru. Jako dorośli mamy do dyspozycji rozmaite metody wpływu. Ponadto, nasza rezygnacja z własnego zdania nie jest porażką, jeśli tego nauczymy swoich podopiecznych. Zazwyczaj walka dorosłego o dominację jedynie podkreśla, co jest tu sednem. Nie ma gorszego „przewodnika stada”, jak ten z fochami i odgrywaniem się. Jeśli podopieczny ma braki w zakresie tzw. norm zachowania, to zawsze można mu wskazać inne rozwiązania. Ja na przykład często argumentuję, że te proponowane zachowania (rozwiązania) są „survivalowe”, bo skuteczniejsze, lepsze.

Mam zwyczaj uprzedzania podopiecznych, że moim zadaniem jest tworzenie utrudnień i pułapek, a oni muszą znaleźć sposoby wybrnięcia z opresji. Ton naszego ustalania reguł jest przyjazny i pozbawiony złośliwości. Myślę, że nikt nie wierzy w to, że młodzież nie zdaje sobie sprawy, kiedy mamy tylko zły nastrój, a kiedy jesteśmy prawdziwie złośliwi...

Dodam, że wielu dorosłych pomija ów element oddziaływań, jakim jest uprzedzenie. Jeśli już to robią, wyglądają na złośliwych. Tymczasem każdy człowiek uprzedzony zmienia swoje nastawienie do wszelkich niespodzianek.

Ponadto... z młodymi ludźmi się rozmawia. Pokazuje im się inne rodzaje rozwiązań sytuacyjnych. I nie zakłada się z góry ich złej woli czy lenistwa.

Czy propagowane przez Pana metody mogą być wykorzystane w każdej szkole i w pracy z każdą młodzieżą, czy też są sytuacje, kiedy się one nie sprawdzają?

Szczerze? Nie wiem. Sama szkoła do tego się nadaje, jednak współczesna instytucja szkoły stała się sztancą. Pasem produkcyjnym.

Z rozbawieniem i równoczesnym smutkiem słuchałem kiedyś opowieści na jednej z konferencji poświęconych człowiekowi w przyrodzie, jak nauczycielka odważyła się opuścić budynek wraz z klasą i opowiadała między



Ćwiczenie sprawności fizycznej w lesie

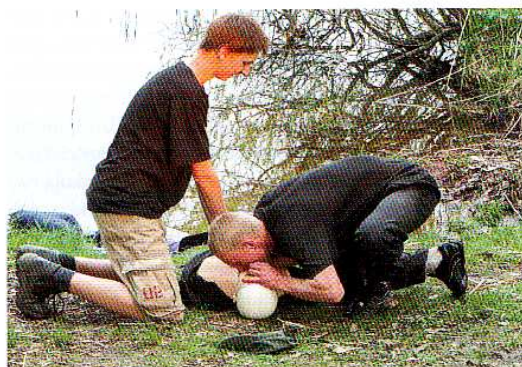
innymi o wyglądzie lipy. W pobliżu rośla piękna lipa, ale nikt jej nie brał pod uwagę.

Sam kiedyś utraciłem (technicznie rzecz ujmując, a nie formalnie) możliwość współpracy z jednym z gimnazjów łódzkich, w którym niegdyś prowadziłem koło survivalowe i miałem z niego cudowny nabór do survivalowej braci. Gimnazjum to zostało uznane za najlepsze w mieście i priorytety zmieniły się. Dowiedziałem się, że nie będzie możliwe spotkanie się z klasami na sali gimnastycznej, by wszystkich wprowadzić w temat, jako że „szkoda każdej sekundy nauki”... Na lekcje wychowawcze też nie mogłem wejść. Pozostało mi stanie na korytarzu i nagabywanie przechodzących. Bzdura!

Myślę, że więcej możliwości mają placówki wychowawcze, opiekuńcze i internaty.

Jak powinien się przygotować nauczyciel/pedagog, który chciałby zastosować opisywane przez Pana metody w praktyce? Od czego zależy jego powodzenie jako autorytetu dla młodzieży?

I tu panią zaskoczę! Z reguły człowiek dorosły wyprzedza młodych ludzi w jakimś zakresie wiedzy... powiedzmy: bliskiej survivalowi. W sumie chodzi o wiedzę ogólną, lecz bazującą na wiedzy naturalnej. Otóż nie widzę przeszkód – wiele razy do tego zachęcałem – aby nauczyciel wpłatał podopiecznych we wspólne poznawanie survivalu. Czyli: nauczyciel i uczniowie uczą się wszystkiego wspólnie.



Podczas obozów uczestnicy ćwiczą także umiejętność udzielania pierwszej pomocy



W terenie najlepiej sprawdzają się... własne nogi

Powstaje interesująca sytuacja: nauczyciel określa, że nie wie wszystkiego (co go uczyłowiec), lecz wspólnie powstaje projekt i rosną motywacje. Realizacja pokazuje, że wszyscy mniej więcej w jednakowym stopniu przyczyniają się do gromadzenia wiedzy. Doświadczenie sytuacji survivalowych powiązane jest z doświadczeniami wspólnotowymi, co znacznie podnosi znaczenie przedsięwzięcia. Wszystkich łączy... ten sam los.

Myślę, że nie trzeba dodatkowo wyjaśniać, że szczerze wyznanie nauczyciela „mało się na tym znam” jest więcej warte, niż jego udawanie wszechwiedzy, a zwłaszcza wtedy, kiedy wypowiedział ewidentną bzdurę i upiera się, że to prawda. Sam przeżyłem takie zdarzenia. Wyznam, że było to bardzo deprymujące...

Ważne też, by na wyprawę survivalową z podopiecznymi nie zabierać całego „śmiecica”, czyli starych nawyków czy – nie zawsze dobrych – relacji i fochów...

Co daje młodym ludziom survival? Jakie są najważniejsze korzyści z jego stosowania?

Krótko odpowiem tak: zwiększenie zdolności orientowania się w sobie i w rzeczywistości. Poprawę, jeśli chodzi o rzetelną wiarę w siebie. Wzrost poczucia odpowiedzialności. Zwiększenie aktywności społecznej. Wzrost zainteresowań. Nabycie wiedzy przyrodniczej. I tak dalej.

Survival to taki pomysł na zarządzanie własnym życiem. Survival pozwala odkrywać samego siebie, swoich bliskich, znajomych w sytuacji funkcjonowania w środowisku naturalnym, a to wyzwala w nas naturalne właściwości i zachowania. Wprowadza nas do tego świata, do którego faktycznie należymy, który zapominamy, coraz mniej rozumiemy, gdyż oddaliśmy się produktom cywilizacji. Po trochu sami wchodzimy w psychozę pełną lęków przed tym, czego akurat lękać się nie powinniśmy. Natura nas nie zdradzi. Tymczasem nagła cywilizacyjna zapaść, brak elektryczności, łączności, funkcjonowania urzędów i organizacji wpakuje nas w nie lada kłopoty, bo ludzie staną się zupełnie bezradni.

Tymczasem survival jest odtrutką. Pełną nowych doznań, nowej wiedzy. I przygód. Najczęściej wspomina się zachłystnięcie się pozytywną przygodą. Oraz mądrymi gawędami nocą, przy ognisku.

Dodam jednak, że jednorazowe wyjście do lasu nie daje takich efektów... Po więcej odsyłam na stronę survival.edu.pl.

Czy współczesna szkoła jest przygotowana do stosowania opisywanych przez Pana metod? Wiele mówi się o zamknięciu uczniów w ławkach i braku możliwości przełamania schematu tradycyjnej lekcji.

Współcześnie (już) nie zdajemy sobie sprawy, że funkcjonujący system nauczania jest oparty na tym samym pomysle, który był zastosowany w okresie równoczesnego rozkwitu przemysłowego oraz kolonizacji. W związku z tym potrzebny był taki sposób szkolenia, by zuniifikować sposób pracy w starej Europie, w Indiach czy w krainach Afryki. Miało to swój sens, zwłaszcza jeśli chodziło o tanią siłę roboczą.

*Internet i telefon komórkowy
wcale nie muszą być przeszkodą.*

*Wystarczy wpleść je zgrabnie w zadania
o charakterze survivalowym. Nagle mogą
okazać się bardzo przydatne, na przykład
do wcześniejszego ostrzegania o zagrożeniach,
do planowania trasy i rozpoznawania
nieznanego terenu, na który trzeba wejść,
lub do szukania informacji o postępowaniu
ratowniczym.*

Obecnie tania siła robocza jest również potrzebna, ale w swoim ogromie staje się niekiedy nieruchliwym tworem w szybko zmieniających się sytuacjach. Pomijając więc interesy ludzi zarządzających z najwyższego szczebla, możliwości szybkiego reagowania w sytuacjach zagrożenia (tu: choćby dla procesu produkcyjnego) okazują się coraz bardziej przydatne także na niższych poziomach. Do tego potrzebne są: dodatkowa wiedza, dodatkowe umiejętności wraz z doświadczeniem oraz zdolność do decyzyjności.

Uważam, że miałem rację, gdy tłumaczyłem moim wychowankom w ośrodku wychowawczym, że dla nich może okazać się ważne, iż nie tylko posiadają wykształcenie zawodowe, jakie daje im ośrodek, lecz także po opuszczeniu ośrodka nabędą dodatkowe umiejętności w kilku różnych kursach zawodowych. Jeśli stolarz będzie nieprzydatny, poszukają możliwości bycia kucharzem. Albo fryzjerem...

Wszystko, co nam się przyda w życiu, musi być wypracowane. Mało doświadczony życiowo człowiek nie będzie tego wiedział. Nie wolno więc sprowadzać edukacji do roli „kurzej fermy”. Tkwienie tam generuje fermiane myślenie, fermiane nawyki, fermiane możliwości. Świat jest zbyt skomplikowany i nieobliczalny, by na samym starcie przygotowywać człowieka do jedynego sposobu życia...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Przybył

Krzysztof „Krisek” Kwiatkowski – polski propagator survivalu, także jako metody wychowawczej, wieloletni wychowawca m.in. w zakładzie wychowawczym dla chłopców, autor książki *Survival po polsku*, wyd. Sagalara & Wowo.

Wszystkie zdjęcia w wywiadzie wykonane zostały przez Krzysztofa „Kriska” Kwiatkowskiego.

Z PERSPEKTYWY uczestnika

JACEK PYŻALSKI O SWOIM UDZIALE W OBOZIE SURVIVALOWYM ORGANIZOWANYM PRZEZ KRZYSZTOFA „KRISKA” KWIATKOWSKIEGO

TWARZĄ W TWARZ

Miał Pan okazję obserwować wykorzystanie metod survivalowych w edukacji w praktyce. Jak opisałby Pan to doświadczenie? W jaki sposób reagowała młodzież, z którą pracowali Państwo tymi metodami?

To ciekawe doświadczenie – szczególnie z pozycji obserwacji uczestniczącej, gdzie samemu też się działa. Jeśli idzie o reakcje młodzieży – są bardzo zróżnicowane, jak w odniesieniu do każdej metody wykorzystywanej w wychowaniu. Jedni od razu reagują dobrze, inni muszą oswoić się z otoczeniem, przyrodą, wspólnotą uczestników. To bardzo indywidualne ścieżki, które interesująco jest obserwować. Oczywiście są i tacy, których to nie wciąga – nie ma jednak powodu, by się przejmować.

Zresztą sama metoda survivalowa jest dosyć pojemna i eklektyczna – mamy tu elementy wpływu indywidualnego wychowawcy, wpływu grupy, ale też inne składowe.

Niewątpliwie jest to jednak metoda warta głębszego opisu, także metodycznego. Warto też prowadzić badania ewaluacyjne oraz dokumentować jej stosowanie.

Był Pan uczestnikiem obozu organizowanego przez pana Krzysztofa „Kriska” Kwiatkowskiego – proszę opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Co zrobiło na Panu największe wrażenie? Co najbardziej Pana zaskoczyło?

Z Krzysztofem znamy się wiele lat, razem pracowaliśmy w młodzieżowym ośrodku wychowawczym – znam więc jego postawę pedagogiczną i metody pracy. Niewątpliwie widoczne jest mocno autorskie podejście. Krzysztof szybko nawiązuje dobry kontakt z młodymi ludźmi i wyraźnie traktuje ich mocno indywidualnie. Bardzo istotnym elementem tych obozów jest stawianie młodszych ludzi w sytuacji, kiedy wobec otaczającej przyrody muszą sobie poradzić. Nie dlatego, że tak każe wychowawca, ale dlatego, że zmusza do tego sytuacja. Bo sam Krzysztof do niczego nie zmusza i nie namawia. Istotne jest także to, że szybko na obozie pojawiają się więzi w grupie, które – z tego, co wiem – wśród uczestników obozów pozostają na długie lata.

Uczestnikami obozu były również Pana dzieci. W jakim były wtedy wieku? Jak zareagowały na nową sytuację? Jak Pan, jako rodzic, widział tę sytuację? Czego nauczył się zarówno Pan, jak i Pana dzieci podczas takiego wyjazdu?

Córka i syn mieli wtedy 5 i 6 lat. Zareagowali niespodziewanie dla wielu bardzo dobrze. Właściwie robili wszystko, co pozostali uczestnicy – maszerowali przez góry, przygotowywali ognisko, gotowali, kąpali się w zimnym górskim potoku. To była szybka lekcja samodzielności – ale trwała nawet po powrocie do domu.

W czym, Pana zdaniem, najbardziej pomaga wykorzystanie metod survivalowych w edukacji? Komu rekomenduje Pan wykorzystanie tej metody?

Najistotniejsza jest tu wiedza i podejście wychowawcy. To kluczowa sprawa. Metodę polecam tym wychowawcom, którzy chcą jej się dobrze nauczyć i ją zrozumieć.

Jacek Pyżalski – profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki. Uczestnik i koordynator ok. 60 krajowych i międzynarodowych projektów badawczych. Autor licznych publikacji. Trener w obszarze komunikowania i trudnych zachowań oraz ekspert edukacji medialnej. W latach 2008–2012 był członkiem konsorcjum międzynarodowego badaczy cyberprzemocy (COST IS801), członek konsorcjum naukowego IS1210 dotyczącego wpływu wyglądu na funkcjonowanie społeczne młodzieży. Autor pierwszej monografii na rynku polskim dotyczącej agresji elektronicznej *Agresja elektroniczna wśród dzieci i młodzieży* (GWP, 2011) oraz książki *Agresja elektroniczna i cyberbullying jako nowe ryzykowne zachowania młodzieży* (Impuls, 2012).